Rok III 11 stycznia 1931 Nr. 2

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 2

TRZEJ MONARCHOWIE

Trzej monarchowie z dalekich stron,
Za złotą gwiazdką wędrują w ślad,
Hen, przed najwyższy zdążają tron
Tego, co przyszedł, by zbawić świat.

Przyszli, znaleźli nie możnego króla
I nie w klejnotach złocistych przepychu,
Lecz małe Dziecię, co Matka otula
W grube pieluszki, nucąc Mu po cichu.

Ale od Dziecka lśni taki blask,
Takim promieniem rozbłyska w krąg,
Że monarchowie spragnieni łask,
Do Jego małych garną się rąk.

Niosą kadzidło i myrrę i złoto,
Lecz czują, że te dary ich są niczem,
Więc z czcią najwyższą, z dziecięcą prostotą
Klęczą u żłóbka z schylonem obliczem.

Czują, że wyższy ten biedny żłób,
Ponad największych monarchów tron,
Więc szepcą: „Dziecię, wierności ślub
My Ci składamy, aż po sam zgon!" *P. W.*

Ze wspomnień węgielka

Ulicami fabrycznego miasta jedzie wielki samochód naładowany węglem. Wtem bęc! i kawał węgla spada na bruk uliczny.

Skądże się tu wziąłeś, węgielku? — pyta jeden z granitowych kamieni, któremi wybrukowana jest ulica.

— Skąd się tu wziąłem? O, daleko pozostała moja ojczyzna. Przywieziono mnie ze Śląska z pod Katowic z kopalni „Kleofas".

— Ho, ho, toś ty daleką przebył drogę. A skąd się tam wziąłeś w kopalni, opowiedz.

— Długa to historja, ale jeżeli chcesz, to ci coś niecoś opowiem o sobie. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wreszcie wydobyli mnie z tej dusznej, ciemnej kopalni, tak ogromnie przykrzyło mi się pod ziemią. Tyle czasu leżeć bez światła, powietrza i słońca. Nawet nie umiem określić, ile to mogło minąć lat od tego czasu, gdym rósł w lesie, jako

piękne drzewo, ale musiało to być dawno, bardzo dawno, minęły chyba miljony lat.

— Toś ty był kiedyś drzewem? No, no, z drzewa stać się czarnym, twardym węglem! Nie wiem, jak to wogóle jest możliwe. Znam przecież drzewa; zanim mnie tu położyli, leżałem na polu, a nademną rosła wielka dzika grusza.

— Tak, byłem drzewem, rosłem sobie w wielkim lesie w towarzystwie wielu różnych drzew. Miałem wysoki, prosty pień, u szczytu gęstą małą koronę i wielkie sztywne liście. A że rosłem na bagnistym gruncie zalanym wodą, utrzymywałem równowagę i nie przewracałem się jedynie dlatego, że pień mój tuż nad powierzchnią ziemi był rozdęty w wielką banię. Dzisiejsi ludzie nazywają takie drzewa, jakim ja byłem, sigillarjami. Obok mnie stały i inne drzewa podobne do mnie, a także i widłaki, skrzypy i paprocie; jedne z nich były bardzo małe i rosły tuż przy ziemi, inne znów miały postać ogromnych drzew. I ja



i niektórzy moi sąsiedzi mieliśmy ogromne jakby szyszki, a w nich mnóstwo zarodników, które jak chmury padały na bagnisty grunt i po jakimś czasie kiełkowały, wydając nową roślinę. Powietrze było duszne, parne, przesycone wilgocią, słońce nie świeciło nigdy tak jasno, jak tu teraz. Ciszę panującą dokoła przerywał niekiedy szelest spadających gałązek i liści i plusk drzew, które wywrócone powoli zanurzały się w grząskiej topieli. Jak długo tak rosłem, nie pamiętam, wiem tylko, że czułem się bardzo szczęśliwym. Wtem niespodziewanie stało się coś strasznego, pobliskie morze zaczęło się cofać, wraz z niem zabrakło tak potrzebnej do naszego wzrostu wilgoci. Zczasem dno morza zamieniło się w pustynię, która zionęła ku nam żarem. Powoli ubywało nas coraz bardziej, wreszcie i na mnie przyszedł kres.

— Teraz rozumiem — odpowiada granitowy kamyczek — wiatry naniosły potem piasku, rzeki mułu i zasypały zatopione uprzednio rośliny. Minęły lata i ze szczątków roślinnych bogatych w węgiel utworzył się węgiel kamienny. Napewno tak było, prawda? A teraz opowiedz mi jeszcze, jak wygląda Śląsk i kopalnia, w której przebyłeś tak długie wieki.

— Krajobraz śląski jest bardzo smutny. Opuszczając kopalnię na zawsze, rozejrzałem się dokładnie po okolicy. Dookoła tylko kominy

i kominy dymiące dniem i nocą. Pełno kopalń, fabryk i hut. Powietrze, powiadam ci, straszne, zadymione, pełno sadzy. Okolica przeważnie piaszczysta, naokoło porozrzucane t. zw. bałdy t. j. kupy różnych odpadków i kamieni wyrzuconych z kopalni i fabryk. Gdzieniegdzie widnieją wysokie wieże wiertnicze. A w kopalni? W kopalni znajdowałem się kilkaset metrów pod ziemią; ciemno i cicho było dookoła. Wtem pewnego dnia posłyszałem stuk maszyn, chrzęst świdra, ogromny wstrząs i huk, wzdrygnąłem się cały. Patrzę, a tuż przede mną stoją ludzie z latarkami w rękach. Nie zdążyłem się zorjentować, co się właściwie stało, gdy znalazłem się na szerokim pasie, który z ogromną szybkością posuwał się naprzód. W ten sposób przebyłem chyba z 5 km. Po drodze mijaliśmy wózki naładowane węglem, to wszystko gdzieś pędziło korytarzami oświetlonemi elektrycznością.

— No i co dalej?

— Zaraz się dowiesz. W krótkim czasie znalazłem się w windzie, która wydobyła mię na powierzchnię ziemi. Odetchnąłem z ulgą, zrobiło mi się bardzo przyjemnie. Tyle lat, tyle lat bez światła i słońca. Potem wywieziono mię pociągiem, a resztę już wiesz.



— Biedni muszą być ludzie, którzy zmuszeni są pracować w takich ciężkich warunkach.

— O, tak, bardzo biedni. Pracują bardzo ciężko, a są narażeni na różne niebezpieczeństwa, bo zdarzają się czasem pożary kopalni, wybuchy gazów, wydobywających się z węgla, zawalenie się chodników i inne katastrofy. Słyszałem, jak jacyś ludzie mówili, że kilkadziesiąt lat temu, wyobraź sobie, zginęło w naszej kopalni przeszło sto osób. A teraz niedawno popsuł się wentylator, bo musisz wiedzieć, że świeże powietrze sprowadzane jest do kopalni za pomocą wentylatorów, zapomniano wydobyć górników z kopalni i dopiero przypomniano sobie o nich, gdy przyszła druga zmiana.

— No i co?

— Dwóch górników wydobyto zupełnie nieprzytomnych, a pozostali narzekali na straszny ból głowy.

— Okropne! A jednak ludzie stale wydobywają węgiel, nie bacząc na niebezpieczeństwa i trudności.

— Wiesz chyba przecie, że węgiel jest niezmiernie pożyteczny. Cóż ludzie, nie chwaląc się, robiliby bez węgla, który im ogrzewa w zimie mieszkania, umożliwia gotowanie jedzenia, porusza fabryki, oświetla miasta gazem, a da się przerobić na prześliczne farby i barwiki do barwienia wszelkich tkanin i wreszcie na rozliczne lekarstwa?

Wtem podchodzi dziewczynka ubogo ubrana i wielce ucieszona

podnosi węgiel i kładzie do koszyczka; będzie miała matula przy czem uwarzyć strawę, a i w izbie nie będzie tak bardzo zimno.

— Żegnaj — szepce cicho podniesiony z bruku węgiel — idę spełnić swe zadanie, idę ludziom być pożytecznym. *K. J.*

Głodne ptaszki

Siedzi sobie sikoreczka na drzewie w ogrodzie
Śpiewa smutno, bo już drugi dzionek jest o głodzie.
Śnieg bielutki okrył ziemię, ani okruszynki
Ni jagódki, ni nasionka dla biednej ptaszynki.
Oj biedny ja, biedny ptaszek, z głodu zginąć muszę,
Chyba piosnką mą żałosną serca ludzkie wzruszę.
I tak śpiewa żałościwie. Wtem w domku okienka
Otwarły się, na gzyms ziarno sypie mała ręka,
Sypie smaczne okruszynki. Ptaszek patrzy chwilę.
Spada z drzewa. Co tu ziarna! A okruszyn ile!
Hej sikorki, hej siostrzyczki, już nie zginiem marno,
Bo nam ręka litościwa sypie złote ziarno.
Zlatuje się na to hasło skrzydlata czeladka
Aż wyjadły okruszynki z ziarnem do ostatka.
Za okienkiem stoją patrząc dwie małe dziewczynki
„Będziem całą zimę sypać ptaszkom okruszynki.
Tyle z domu okruszynek codzień wyrzucają,
A tam biedne, małe ptaszki z głodu umierają“. *T. St.*

Marja Rozbierska.

Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

Od chwili odzyskania swej ukochanej laleczki, stała się Józia znów bardzo troskliwą o swoją córeczkę.

Nie rozstawała się z nią prawie; z Basią na ręku szła do lasu, nad rzekę, na każdą przechadzkę. A zawsze pomyślała o tem, żeby lalka była czysto i ładnie ubrana. W dżdżyste dnie uszyła jej nową sukienkę, a mamusia dopomogła w zrobieniu kapturka na głowę, ażeby od słońca główka Basi się nie przepaliła.

Franek nieraz wyśmiewał siostrę, że się tak z lalką cacka, jak z prawdziwem dzieckiem, ale jeżeli mama te przekpiwania usłyszała, to ganiła je synowi, twierdząc, że jeśli dziewczynka nauczy się za młodu dbać o lalki, to później będzie z niej dobra nauczycielka lub mamusia własnych dzieci.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nadeszły żniwa.

Jasne słonko, które tak długo bez przerwy na niebie świeciło, wyzłociło kłosy zbóż. Gospodarze raz wraz zaglądali na swe pola, ważąc w ręku pełne, dojrzałe kłosy. Z rozkoszą patrzyli na tegoroczny urodzaj i spieszno im było do rozpoczęcia żniw.

Z początkiem sierpnia gwarno zrobiło się na polach. Do uszu dolatywał brzęk ostrzonych kos, rozmowy wesołe lub śpiewy żniwiarzy.

Gazda, u którego mieszkała rodzina pp. Kęckich, też już żniwa rozpoczął. Franek z Józią z ciekawością przyglądali się, jak łany zło-

tego żyta padały na ziemię, podcinane zręcznie ostrą kosą. Potem brała je gospodyni pęczkami, wiązała i kładła jeden snopek obok drugiego, Powoli szła robota, gdyż nikogo nie mieli do pomocy.

— Józiu, — powiedział Franek półgłosem do stojącej obok niego siostry; — jak myślisz, możebyśmy mogli pomóc gaździnie w wiązaniu snopków?

— Bardzo chętnie, czy tylko potrafimy?

— O, już o to, to się ja nie boję, wszak to nie taka sztuka, jak widzę

— Ale czy mamusia nam pozwoli?

— Pobiegnę spytać się, ale nie wątpię, że się mateczka nawet ucieszy, że chcemy innym dopomóc.

To mówiąc, pobiegł Franek jak strzała do pobliskiego domku. i ani się Józia spostrzegła, jak wrócił do niej zadyszany i zlany potem.

Pani Kęcka pozwoliła chętnie dzieciom wziąć udział w żniwach i nawet obiecała, że za pół godziny do nich przyjdzie na pole z podwieczorkiem, bo żniwiarze muszą się dobrze odżywiać.

Gazda przyjął propozycję dzieci z lekkim uśmiechem, przypuszczając, że uważają to, jako nową zabawkę i związawszy parę snopków — odejdą do domu. Pokazał jednak Frankowi, jak się snopy wiąże i nakazując żonie, ażeby dzieci pilnowała, sam zabrał się znów do koszenia.

Franek nauczył się bardzo prędko i chociaż bolały go palce, a szczególnie ich końce miał całe od słomy pokłóte, jednak nie zważał na to i pracował wytrwale. Józia uczyła się od brata, ale za mało jeszcze miała sił i co jaki snopek związała, to się jej za chwilę rozwiązywał. Przytem bała się wciąż o Basię, którą musiała położyć na ziemi, bo przecie z lalką w ręce wiązać snopków nie można.

Pomoc Franka okazała się wkrótce tak dobrą, że gazda nie mógł nadążyć z koszeniem.

— Hej, Maryśka! — zawołał na żonę, — przynieś se sierp z chałupy, bo panicz tak dobrze pomagają, że sami powiążą, co my we dwoje zerzniemy. Jak Bóg pozwoli, to do wieczora ani kłosek żyta na polu nie ostanie.

Gaździna poszła prędko do domu i po chwili wróciła ze sierpem i z koszyczkiem z pożywieniem.

— Może panicz z panienką odpoczną i zjedzą co z nami i wypiją — prosiła grzecznie; — na taki gorąc, to kwaśne mleko dobrze smakuje.

— Dziękujemy Wam bardzo, gaździno, ale widzę, że nam właśnie nasza matusia podwieczorek niesie, a dwóch zjeść nie potrafię. Chyba chleba kawałek mi dacie, bo takiego dobrego, jak wasz czarny, to my tu nie mamy.

— Biercie se, ile wola — powiedziała Wróblowa, zadowolona z pochwały, ukrajała prawie pół bochenka i podała Frankowi.

— Dziękujemy wam bardzo, a za to wy skosztujcie jak nasza babka domowa smakuje.

To mówiąc uciął Franek spore dwie porcje przyniesionego przez mamusię ciasta i dał gospodarzom.

Za chwilę cisza zaległa pole, wszyscy posiadali na ziemi, jedli i pili z wielkim apetytem.

— Te snopki, które w tym rzędzie leżą, to ja sam powiązałem, mateczko — chwalił się Franek. — Porachowałem, jest ich 27. Do wieczora jeszcze lepiej się wprawię i prędzej mi pójdzie.

— Ale ja nie umiem, mamusiu; co zwiążę, to mi się rozpada — skarżyła się Józia.

— No, to ja ci poradzę. Stój przy Franku, bierz mu z rąk każdy związany snopek i układaj równemi rzędami; on wtedy będzie mógł myśleć tylko o wiązaniu. Ale, co zrobiłaś z Basią? Znowu ją gdzie zgubisz?

— Ach, nie, mateńko, proszę być spokojna, ja już o mojej Basiuni nigdy nie zapomnę.

To mówiąc Józia, podbiegła do miejsca, w którem położyła lalkę, podniosła ją, przytuliła, wycałowała, potem jej długo coś po cichutku szeptała, pogłaskała po główce i wkońcu nakarmiwszy kawałeczkiem babki, którą jeszcze w ręce trzymała, położyła z powrotem na ziemi.

D. c. n.

T. Stafiej.

Na jednej ławie

8) (Nowelka — ciąg dalszy).

— To będziemy razem robili, a potem mieliśmy porozmawiać ze sobą.

Spór rozstrzygnęła mamusia, która usłyszała ich głośną rozmowę z drugiego pokoju.

— Chodź, Jaśku, z nami, szkoda takiego ślicznego dnia na siedzenie w domu. Wrócimy koło 6-tej, bo teraz się prędko ściemnia wtedy porozmawiacie. A Karolek posiedzi na ganku z książką do nauki.

Jasiek nie śmiał dalej nalegać i pożegnawszy się, poszedł z innymi. Stało się według woli Karolka, ale on czuł się z tego powodu jakiś jeszcze więcej nieszczęśliwy i rozżalony na matkę, że wzięła Jaśka bez niego ze sobą. „Przecież to mój kolega, a nie dziewczynek, ani malców, powinien był ze mną zostać, kiedy ja nie poszedłem".

Wziął książki i poszedł na ganek, trochę jeszcze kulejąc. Siadł w wygodnem trzcinowem krześle, nogę położył na małym stołeczku Michasia i zaczął się uczyć. Ponieważ był uczniem sumiennym i przyzwyczajonym przez rodziców od najmłodszych lat do porządnego odrabiania lekcji, zagłębił się cały w swojej robocie. Przerwała mu ją na chwilę Kasia, dawna jego niania, dziś służąca matki, przynosząc mu podwieczorek. Zjadł prędko i znowu wrócił do nauki. Gdy skończył, zabrał się do czytania i ani się spostrzegł, jak w głębi domu rozległy się wesołe głosy rodzeństwa i Jaśka, którzy już wrócili z wycieczki. Jasiek powiedział mu, że spotkali Franka z całą bandą przyjaciół, idących, wszyscy bardzo wesoło. Na tę wiadomość poczuł jakby ukłucie w sercu. Ale nie powiedział nic Jaśkowi, tylko w milczeniu słuchał szczegółów wycieczki. Zawołano chłopców na kolację. Karolek spojrzał niespokojnie na matkę, chcąc wywnioskować, czy się gniewa na niego. Nie miała miny gniewnej, tylko była zamyślona i poważna. „Pewno myśli o jakich ważnych sprawach", powiedział sobie w duchu i zabrał się energicznie do jedzenia.

ROZDZIAŁ III.

Daleko na przedmieściu stał jednopiętrowy, widocznie stary domek z oficyną, jeszcze bardziej zaniedbaną, niż on sam. Wszystko tam

było napół walące, połamane, trzeszczące za każdem stąpnięciem, źle utrzymane, brudne. To też mieszkali tam ludzie bardzo biedni, którzy nie mieli na opłatę czynszu w porządniejszych domach.

W jednej z izdebek na parterze w tej oficynie, tak ciemnej, że tylko w najjaśniejsze dni letnie nie trzeba było świecić cały dzień lampy, siedziała na łóżku, okrytem jakąś starą podartą kołdrą starsza kobieta. Przy niej stała sześcio lub siedmioletnia dziewczynka, wątła i blada, z dużemi smutnemi niebieskiemi oczyma i włosami tak jasnemi, że zdawały się rozświecać mroczną izbę. Kobieta czesała kawałkiem połamanego grzebienia złote włosy dziewczynki i splatała je w warkocze.

— Masz czem związać? — spytała.

Dziewczynka podała dwie tasiemki czarne, widocznie od czegoś odprute, bo pomięte i zrudziałe.

— Mój Boże, — westchnęła widząc to kobieta — takie brzydkie splotki do takich włosów! Ani na wstążczynę lichą nie mamy. A dawniej,... no wola Boża, cóż robić!...

Skończyła czesanie dziewczynki, która spytała:

— Co teraz robić będziemy, babuniu?

— Teraz przynieś mi z sionki koszyk z ziemniakami, to je obiorę, postaw też garnek z wodą na ziemi, żebym mogła je tam wrzucać.

Blade dziewczątko z trudem przydźwigało niewielki koszyk do połowy napełniony ziemniakami. Potem podało nożyk i garnek z wodą postawiło na ziemi obok łóżka.

— A ja co mam robić? — spytała potem.

— Ty, Kasieńko, siądź sobie i odpocznij, boś się już od dźwigania zdyszała. A jak spoczniesz, może spróbujesz zamieść izbę. Oj, żebym to ja pomocniała na nogi, zarazby wszystko inaczej poszło — westchnęła znowu żałośnie. *C. d. n.*

Odpowiedzi Redakcji

Marysia Bobrownicka — przesyłam Ci serdeczne wyrazy współczucia z powodu straty, którą poniosłaś. Cieszy mię, że mimo zajęć o Dzwoneczku pamiętasz i stale go czytujesz. Teraz, w większym formacie, będziecie mieli więcej treści. Pozdrowienia przesyłam.. *Krysia Kurkówna* — za liścik dziękuję, mam nadzieję, żeś już wyzdrowiała i nie leżała na same święta. Łamigłówka dobra, ale brak rozwiązania; dorobiłam je sama według znaczenia podanych wyrazów i sylab, ale na przyszłość nie zapominaj zawsze dołączać rozwiązanie. *J. G.* — zagadka przysłana w tej formie nie nadaje się; nikt jej nie odgadnie, bo wyrazy ani się nie krzyżują, ani też nie mogą być dzielone w ten sposób; wyrazów cudzoziemskich też nie dopuszczamy. *Jadzia Raczkówna* — w jakim celu, dziecino, przepisałaś wierszyk z „Naszej Przyszłości" i przysłałaś mi go? Chyba nie myślałaś, że ja to wezmę za wiersz przez Ciebie ułożony. Żarciki też są z czegoś ściągnięte. Szkoda czasu na takie przepisywania. Dzwoneczek umieszcza tylko pracę samych dzieci. *Wacuś Raczek* — miło mi, że tak wszyscy pracujecie nad rozwiązywaniem zagadek, ale ten „żarcik", coś przysłał, to nie twego ułożenia, jak piszesz. Znam go dobrze z innych pism. *Kazimierz Raczek* — dziękuję Tobie i Wacusiowi za życzenia i nawzajem przesyłam wam wszystkim jaknajserdeczniejsze. *Lince i Steni* — dziękuję za pamięć o Dzwoneczku i życzenia. Niech Wam też ten nowy rok przyniesie dużo szczęścia i błogosławieństwa Bożego. *Ludwika Furtakówna* — dziękuję Ci bardzo za serdeczne życzenia i nawzajem życzę Ci wszelkiej pomyślności w nowym roku. Cieszy mię, że Ci się ozdoby podobały.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 48-go.

Łamigłówka: C h ł o p i c k i; wyrazy: chata, huragan, łagodność, odwaga, przyroda, Izabela, cewka, kareta, irydjon.

Trafne razwiązania nadesłali:

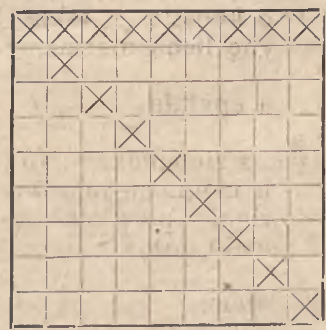
Józef Bojarski, Tad. Rutkowski. Wacuś, Jadzia i Kazimierz Raczkowie, Janina Pauli'ówna, Kaz. Smolik, Krzysia Kurkówna, L. Furtakówna, Marysia Bobrownicka, Ignaś i Wisia Gawłowscy.

Nagrodę wylosowała: *Krzysia Kurkówna.*

UWAGA: Za rozwiązanie zagadek podanych w dzisiejszym numerze wyznaczonych jest odpowiednia ilość punktów. Każdemu, kto nadeśle dobre rozwiązanie zostanie zapisana odpowiednia ilość; w ten sposób będziemy robić do końca każdego miesiąca. Kto będzie miał największą ilość punktów, ten otrzyma nagrodę. Jeżeli będzie kilku współzawodników, o jednakiej ilości punktów, to los pomiędzy nimi rozstrzygać będzie. Ilość zebranych punktów będzie ogłaszana w każdym pierwszym numerze następnego miesiąca.

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka (uł. Ela). 3 punkty.



= wyraz szukany
= biała murzynka
= rodzeństwo w tym samym wieku
= mały sprzęt do noszenia ciężarów
= rzeka w północnej Syberji
= mieszkanka jednego z miast pol.
= wschodni wróg Polski
= część ubrania
= przetwór owocowy.

Kratki oznaczone krzyżykami dadzą nazwę miejsca ulubionego sportu.

Rebus (2 punkty)



Łamigłówka sylabowa (uł. Hanka R.)
(2 punkty)

Z podanych sylab ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, a zaś końcowe z dołu do góry, dadzą imiona znanych królów.

Znaczenie wyrazów: 1, Kamień używany do rzeźb. 2. Część świata 3. Zawód. 4. Smakołyk. 5. Kwiat. 6. Kraj w Azji. 7. Zwierzę domowe. 8. Figura geometryczna.

Sylaby: ca, in, hi, la, le, ko, romb, en, karz, ro, dje, a, ow, pa, mur, cynt. da, mar, cze.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18) Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul Kaz. Wielkiego Nr. 95.